

WIADOMOŚCI BRUKOWE

Wilno w Sobotę

Dnia 15 Maia.

Dalszy ciąg rapportu Szlachci- ca na Łopacie.

(Ob. Nrek 277).

Bylbym może daleko zabrnął w myśli i krytyczne uwagi, gdybym nie był posłyszal mocnego pod sobą wrzasku, podobnego do głosu kobiety — Łopata albowiem krążyła po nad dachem i iuż się spuszczać miała przez komin, z którego głos ów wychodził; ale ia postrzegłszy ogień na dole, gwałtem ią skierowałem na bok — Ciekawość mię wprawdzie zdjęła, poznać przyczynę takowego krzyku; ale nie mogąc przez komin, myślałem którędyby się dostać do owego domu — Wtém otworzyło się nagle i z trzaskiem okno, przez które wcisnąłem się natychmiast, ale tak: żem, o włos nie zawadził o samą aktorkę, która drżące i oniebiałe sługi donośnym napominała głosem, że dym zastała w pokoju — Otoż to tak! — mówiła rozdasana Jeymość, wychylić się z domu na moment nie można!... Przepalony piec!.. pełno drew na kominie!... a teraz drwa drogic! — Ah! ia nieszczęśliwa!.. a toż co?.. Któż to zbił mój imbryczek? — Kto?... zaraz powiedz, zawołała rzucając się w oczy małej dziewczynie, która stała najbliżej — To... Jeymość... odpowiedziała napadniona, ze strachem — Co?... Jeymość!.. krzyknęła przeraźliwym głosem słodka niewiasta, i iak błyskawica wpadła do drugiego pokoju. Wcisnąłem się więc i ia za nią.

W obszerney dosyć izbie palił się na kominu ogień, a przy kominu stał okrągły stół, książkami i rozmaitemi drukami okryty — Przy stole siedział siwy, z poczciwą twarzą staruszek, mający pół arkusza w ręku i zielone okulary na nosie — Huk i trzask, z iakim rozdasana samica wpadła do pokoju, nie poru-

szając go bynaimniey — Czytał spokojnie daley, nie zachwiany gestami pociskami iadu, iakie na niego miotala.

Czy tak!.. to iuż i moje imbryczki i filizanki niepewne... Wszystko mi nie zabawem wytłuczesz!.. Otoż to taką mam z ciebie w gospodarstwie pomoc!.. Książki!.. przekłete książki!.. boday przepadł, kto ie wymyślił!.. Żal się Boże czasu i pieniędzy!... Alboż to mało za to wychodzi?... A cóż, nie nie mówisz? — To ia do muru gadam?... Bo też to iuż nadto moiey cierpliwości!.. Dalibóg wszystkie popalę?..

To wyrzekłszy uchwyciła za kilka numerów iakiegoś peryodycznego pisemka, i rzuciła całą siłą w komin — Porwał się zaczytany staruszek z krzesła, i ledwo, okopcony, owszém iuż podwędzony, druk uratował — Gdyby nie gębezasty i cokolwiek do bibuły podobny papier, zginąłby był nieochybnie — Niechże się więc czytelnicy, przestaną skarżyć na podobny w peryodycznych pismach papier — Widzę oczywiście doświadczenia, że to jest iedyny sposób ochronienia ich od pożaru, a ztém dochowania dla potomności; widzę, że się nie omylili przodkowie nasi twierdząc, iż nie ma złego, coby na dobre nie wyszło.

Ochroniwszy więc kawałek literatury naszey od ognia, stanął spokojny ów czytelnik w samym otworze kominu, tak, że inne dzieła własnym ciałem od pożaru ochronił, wystawując grzbiet na literackie pociski — Jakoż kilku autorów zgrabnie i szczęśliwie użytych boleśnie dotknęło, to grzbietu, to innych ku nim obróconych części — Ale Jeymość widząc, iak ten szturm mało skuteczny, przyskoczyła nagle do meża i wyrwała mu druk, który trzymał w ręku — Ledwo rzuciła nań okiem, gdy zniepoiętym zawołała gniewem — Co?... Wiadomości Brukowe!.. Ła... ku! to ty paszkwi-

le czytasz? .. tak, paszkwile na kobiety i na poczciwych ludzi! — Otoż to mądry człowiek!.. Chciałabym ia którego z tych oszczerców dopaśdz! — Oy!... Ale moja Pani, odezwał się staruszek, to niewinna krytyka.

Niewinna!.. wołała daley, tak.. niewinna! — Oto, patrzay iak ia takie krytyki szanuję!.. To mówią poszarpała nieszczęśliwe piśmko na kawałki, a rzuciwszy pod nogi, deptać ie i lżyć poczęła; a ia wpadłszy nakoniec w niecierpliwość, porzuciłem tę złośnicę w iey gniewie.

Co się też to zdawało starym Grekom, pomyślałem sobie odetchnąwszy za oknem, kiedy za coś osobliwego opisywali swoją *Sokratesową* z domu *Xantypkę* (*). Czy oni doprawdy iedną tylko mieli *Xantypkę*? czy też lubili bazgrać o najmniejszych drobniaczkach? — Jabym im takich modelków krocie pokazał, a przeciw u nas nikt o tém nie pisze — Prawda i to, że starzy Grecy byli wielcy bazgracze, a my mamy, chwała Bogu, niepospolitą powściągliwość autorską — Ale, choć się też u nas czasem coś napomknie; to nieznacznie, grzecznie, delikatnie, bez osobistej urazy — Ale oni!.. gdzież tu prawidła dobrej krytyki? — po imieniu wyszydzeni tak zacną Damę!.. Fay! to się nie godzi!..

Próżno, rzekłem potem sam do siebie, zaglądać w miejskie kominy — Nie tyle wprowadzie, ileby należało, wszelako w mieście iakkolwiek czytaią i piszą; alebym rad widział, co się też dzieie po miasteczkach powiatowych i dworach — Wyniosła się więc domyślna Łopata po nad obłoki, a niezbyt długo mię niosąc, spuszczać się nakoniec zaczęła — Czytelnik daruie, że zeglując po powietrzu w nocy i bez magnesowej igły, nie iestem pewien kierunku, i myślę się może sądząc, że się posuwał ku wschodowi — Stałem nakoniec w sądowym miasteczku i wysiadłem w domu dręwnianym, w mieszkaniu P. Regenta — Niez mordowany urzędnik był wzorem rzadkiej

pracowitości — Piastując albowiem adwokacką dostojność, był razem i Regentem sądowym, a stawiając przez nauczonego zastępcę, sam w swoich sprawach wzorowe pisał dekreta — Zaięty był naówczas układaniem pozwu o kopy, których przegrywiająca a krnąbrna strona nie płaciła dla tego; iż W. Regent, podług niezmiennego swego zwyczaju, naliczył pięć razy tyle, ile prawo wskazuje; ale prawnie, bo za zgodą całego kompletu — Równie były kosztowne i sądowe wyroki, chociaż wielu prostaków, nieznających się na ich wartości, uporczywie i złośliwie twierdziło, iż dawniej przedstawano na szóstey części tego, od czego W. Regent nie mógł odstąpić — Z czego to tylko moim zdaniem wypada, iż terazniejszy urzędnik od wszystkich poprzedników swoich sześć razy iest lepszy.

Wpośród tey pracy i podczas moiego przeglądania papierów, wszedł W. Pisarz i wprowadził lityganta za rękę — Słuchay Panie Regencie, rzekł z miluchnym uśmiechem, oto byłem teraz u Prezydenta i Sędziego, bo iutro przypada Jegomościuina sprawa. — Jego przeciwnik ma pieniądze; więc zmiluy się, niech zapłaci choć półtrzecia raza tyle ile wypada, a nasz poczciwy przyjaciel odstąpi nam połowy — To powiedziawszy, serdecznie lityganta uściskał — Prócz tego, pamiętay Regencie dobrze przeciwnika kopami obłożyć i za dekrecik sobie każ suto zaliczyć — Na kimże się nam obłowić, i jeżeli nie na takich Ichmościach — Sędziego zawsze był pewien, a Prezydenta iużem przekonał; więc iutro decyzya krótka — Obetniem go, i cóż nam zrobi? — A co tam w dzisiejszym Kuryerze? — Nie wiele, odpowiedział Regent; są dwa pozwy i trzy exdywizye, bo ia reszty nie czytam — A toż iaki druk przy Kuryerze? — Wiadomości Brukowe, rzekł Regent — Jak to? zawołał W. Pisarz, alboż ie W.Pan czytasz? któż to takie niegodziwości czyta?... wstydz się W.Pan! — Potwarze na urzędników i ludzi dostojnych — Prawda! odpowiedział Regent, co to za bezczelność przetrząsać sprawy magistratur sądowych, lub ogłaszać co się dzieie w namowie, kiedy to są

(*) „Madame Socrate née Xantyppe” musiała ta Dama pisywać na wizytowych biletach.

rzeczy, o których nikt wiedzieć nie powinien — Ale ja też ani ich, ani nawet Kuryera nie czytuję — Naco się to przyda? — A z kądże masz ten szpargał, odezwał się Pisarz? — Odebrałem z poczty, rzekł Regent, i zaraz odsyłam JWmu N. — Jak to! ... i on, tak obywatel dostoiny, doprawdy czyta? — A cóż W Pan poradzisz! — Nie on jeden; wszak powiat nasz trzyma całe trzy egzemplarze Wiadomości Brukowych; więc, rachując najwięcej po dwóch czytelników na jeden egzemplarz, będzie może osób sześć, które u nas czytają — Fuy! do licha! zawołał W. Pisarz, wstydę się za mój powiat — Ale mniejsza o to; tam gdzie jest do dwóch lub trzech tysięcy szlachty, sześciu głupców nie nie stanowi — Dobra noc Regencie!

Na tém się skończyło wieczorne posiedzenie u W. Regenta — Ja zaś zbudowany i przykładną sprawiedliwością i miłością literatury w owym obszernym powiecie, ruszyłem ramionami i posunąłem się daley — Jeżeli dobrze pamiętam, przeniosła mię Łopata na powrót przez Wilno i nosiła po najbliższym powiecie — Obniosła mię więc i po subselliach, i po dworach, i po plebaniach, a nawet zaściankach — Krótko mówiąc, zlustrowałem cały powiat od końca do końca, zayrząłem we wszystkie kąty i zbudowałem się niezmiernie — W całym albowiem zamożnym powiecie, nie postrzegłem nigdzie ani Dziennika, ani Tygodnika, ani Wiadomości Brukowych, ani książki, ani książeczki, ani żadney rzeczy tego rodzaju; ale samych różnego a różnego gatunku sędziów, podkomorzonych, pisarzów i regentów — Wszędzie po domach pliki szpargałów i porozkładane mappy ze znaczkami i przypiskami — Oczywisty dowód otwartej i czynney powiatowej kampanii — Nayzamaszystszi w tey walce rycerze, siedzieli nad mappami lub zbutwialemi szpargałami zamyśleni głęboko — Układali plan dekretu, który przyzwoicie nabydź i wytykali granice między rozlicznymi dwówolecznemi lub ósmiodymowemi potencjami — To oczywiście wojenny kray a nie literacki, pomyslałem sobie ruszając daley — Tu się nie darmo rozlewa atrament — Każda linia, każde

zdanie, każdy zapisany szpargałek przynosi intratę — Ależ jaką intratę? — pewną, czystą i znakomitą — Tym sposobem przychodzi się do znaczenia, urzędów „ przyaciół i maiątku — *Sic itur ad astra.* — Nie skończyłbym, gdyby mi przyszło wyliczać com widział i co mi się przytrafiło w różnych powiatach i w różnych domach tak prywatnych iako i publicznych — Widziałem rzeczy zadziwiające, rzeczy do zbudowania, a czasem niepodobne do wiary; słowem, widziałem wszystko oprócz tego czego szukał w terażniejszey wyprawie, to iest, czytelników i pism publicznych — Wszakże się na to nikt z ziomków moich nie rozgniewa: bo każdy wie, że nie masz prawidła bez wyjątku — I w rzeczy samey, chociaż znalazłem powiaty, w których wielu iest, co nie wiedzą, że iest na świecie Dziennik, albo Tygodnik; że są Dzieje Dobroczynności albo Wiadomości Brukowe; chociaż są oświecone krainy, które nie poymiają, na co się przyda czytać i pisać, i rzadko dzieciom nawet swoim takimi drobiazgami zaprzętaią głowę; wszelako znalazłem w pewnym obszernym i bogatym obwodzie aż trzy egzemplarze Dziennika, a ośm Wiadomości Brukowych; co mię naprzód niewypowiedzianie ucieszyło i zbudowało, a z czego po zastanowieniu się nieiakim wniosłem: iż handel i podróże do miast nadmorskich, znacznie się do zamiętowania nauk przykładaia; tudzież, że łatwiej tam o światło, gdzie iest trocha pieniędzy — Jakoż zwiedzaiać daley krainy położone nad morzem, przekonałem się nayoczywiście o téy prawdzie ostatniey — Nie naywięcej wprawdzie, ale przecie znalazłem cokolwiek druków, i tak trzymam dla sławy kraiu, że i tam czytają.

Pamiętam, iak spuściwszy się do pewnego dworu, zastałem trzech obywateli dostoinych i jednego duchownego, siedzących nad Wiadomościami Brukowemi i ponczykiem, a mocno zaiętych *decyfrowaniem* (iak mówili) numerów 265go i 266go — Spór szedł o znalezienie, kto był ów Sędzia grodzki, pierwiastkowo przeznaczony dla W. Kommissarzowej na forysia. — Pan Podkomorzy utrzymywał, że to był iego sąsiad, z którym miał zaciętą spra-

wę graniczną; a na dowód, uśmiechając się półgębkiem namieniał, że on najlepiej zna tajemnicę jego urodzenia, i że „wiedzą sąsiedzi, iak kto siedzi“ — Pan Starosta upewniał słowem honoru, że to całe o kim innym mowa; że Pan Sędzia jest człowiekiem dobrze urodzony, iak całemu powiatowi wiadomo, i że się sam gotów na jego wywodzie za świadka podpisać. — Ze Pan Sędzia nigdy nie był chłopcem u Sprawnika, ani się za piecem wychował, są zyiacy dotąd świadkowie, którzy z nim razem w Datnowie do pierwszej klasy chodzili — Prawda, mówił daley, że potóm ze szkoły uciekł, ale nigdy u Sprawnika nie służył — A potóm, to bardzo dobry sędzia; ja miałem, dzięki Bogu, trzy sprawy w grodzie, i wszystkie z jego łaski wygrałem — Wreszcie, naco daleko szukać? powieść oczywiście obwiniona w bawelnę, a opisany *ad vivum* nasz Sędzia ziemski N, który mię na ostatnich seymikach przekręskował — Ktożby go w tém opisanu nie poznał? —

Wstydz się Starosto! zawołał Pan Rotmistrz, to zupełnie kto inny — Ja całą rzecz decyfruję z zegarka. — Nie o waszym to powieście! mowa — Bo to sobie ci Panicze *tere fere* niby o Sędzim grodzkim, a w rzeczy samey o naszym grodzkim Prezydencie — Mądry to panicz, i na seymikach mi nie chciał pomagać, i córki za mnie nie wydał; a przecieżem ja wart czegoś lepszego. —

Ha! ha! ha! odezwał się X. Pleban, dobrze mówisz, Panie Rotmistrzu, to wielkie oszusty tę Szubrawcy. — Oni zawsze niby o kim innym piszą, a do kogo innego mierzą — Sędzia grodzki! ha! ha! ha! — Właśnie tu idzie o Sędziego — Ja was moi Dobrodziecie upewniam, że to

ani Sędzia, ani Prezydent — Ho! ho! mam ia dobry węch na takie rzeczy — To mowa o naszym Dziekanie, co zawsze u Sprawnika przesiaduje — Uwazacie!.. ale cyt!.. dobrze mu tak! — Jak sobie pościelesz tak się wypisz — Nie opisuy; nie będziesz opisanym — A zaco mię Jegomość za każdą wizytą do Biskupa opisuje? Ot masz za swoje. —

Starosta). Ot to przywidzenie! — Co Sędzia, to nie Dziekan. —

X. Pleban.). A ia WPanuy mówię, że to Dziekan — Ho!.. wiem ia co mówię. —

Starosta). A iaż to w czolo bity?

Widząc ia, że się na długą zanosi dysputę i że już czas myśleć o noclegu, opuściłem tę literacką kompanię — Miły Boże, pomyślałem sobie, iak to człowiek w każdej rzeczy, siebie tylko i swój interes widzi. — Każdy z tych Ichmościów widzi w opisanym sędzim osobę do której ma urazę, kiedy autor zapewne o żadnym z nich nie myślał — Coto za śmieszne wyobrażenie o pismach krytycznych, że te, opisując wady i ułomności człowieka, zawsze mają kogoś na widoku, i nie ogólne obrazy, ale malują portrety — Cóż winny Wiadomości-Brukowe, że iakiś złośliwy człowiek, w szpetnym obrazie występku, widzi portret nienawistney sobie osoby — Nie pismo wykacza, ale ten co źle tłumaczy i złośliwie do kogoś stosuje — A iezeli czasem w odmalowanym obrazie ktoś sam siebie widzi, to także jego wina — Iezeli jest bez winy, więc źle do siebie stosuje; iezeli występny, niech się w piersi uderzy i poprawi — Wady ludzkie należą do ludzi w powszechności, a poprawa tylko do ludzi wyższych i prawdziwie uwielbienia godnych.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia ośmiu exemplarzy do Komitetu Cenzury dla miysc prawem wyznaczonych.

F. N. Golański Csl Kom. Cenzury.

W Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych.